DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 82.] SOBOTA 28 WRZEŚNIA 1912. [Rocznie.....10. K (4 Rb., 8 Mk.
[Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Polityka nasza w Dumie.

Wśród społeczeństwa naszego w zaborze rosyjskim, poza grupami politycznemi, twierdzącemi, że od wyborów i od posłowania do Dumy wogóle należy się powstrzymać, co od początku głoszą socyaliści wraz ze zbliżonemi do nich niektóremi pisemkami postępowemi i do czego zbliżają się zapatrywania wydzielonej przed laty pięciu secesyi demokratyczno-narodowej, przeważa jednak oczywiście pogląd dojrzalszy, że ani przy wyborach nie można zostawiać u nas pola komuś, ktoby się chciał na nie stawić, ani też w samej Dumie, gdzie rozważają się i rozstrzygają często sprawy bardzo dla nas ważne, czynności poselskich przedstawicieli naszych zaniechać lub lekceważyć niepodobna.

Lecz obecnie, przed nowymi wyborami, zaznaczyły się dwa różne poglądy na to, jakie ma być stanowisko i jaka polityka posłów polskich w Dumie. Za dotychczasowym kierunkiem opowiada się stronnictwo demokratyczno-narodowe i stronnictwo polityki realnej, które może by i chciało jakichś zmian ale nie zasadniczych, a stanowisko to przedstawił wobec nowych wyborów p. St. Kozicki w szeregu artykułów p. t. „Polityka polska w Dumie", zamieszczonych w *Gazecie Warszawskiej* (nr. 17—20 z dni 17—20 lipca r. b.), gdzie zresztą stale w podobnym duchu określa stanowisko to główny kierownik stronnictwa demokratyczno-narodowego, p. Dmowski. Przeciw dotychczasowemu kierunkowi oświadcza się, podobno w zgodzie z dosyć licznymi zastępami obywatelskimi w Królestwie, nowa grupa polityczna, która oddzieliła się od stronnictwa demokratyczno-narodowego dopiero przed rokiem (więc z dawną secesyą z przed lat pięciu, grupującą się około *Gońca*, nie mająca łączności), a stanowisko to określone zostało w *Tygodniku Polskim* (nr. 17, 21, 22, 24 z czerwca i lipca r. b.) wydawanym przez ową grupę.

Jakaż jest istota tej różnicy zdań i jakie zmiany dotychczasowego kierunku polityki naszej w Dumie uważają niektórzy za pożądane?

Przewodnią myślą artykułów p. Kozickiego było podkreślenie wielkiej wagi „zdobyczy realnych", jakie uzyskiwać możemy w zakresie prawnego i gospodarczego ustawodawstwa, którem będzie musiała zajmować się Duma, a potępienie polityki „protestów, zaznaczań swego stanowiska i zasadniczych deklaracyi" i gdy p. Kozicki pisał, że „nasza polityka jest polityką życia i przyszłości, tamta zaś polityką śmierci i przeszłości", właśnie w tych zdobyczach realnych z jednej strony, a zasadniczych deklaracyach z drugiej strony, widział istotę sporu.

A tymczasem tak wcale nie jest.

Można nawet powiedzieć, że jest wprost przeciwnie: Koło Polskie w Dumie nie spotkało się nigdy z poważnymi zarzutami za swą politykę zdobyczy realnych, a zarzuty takie zwracają się właśnie przeciw jego zasadniczym deklaracyom i zasadniczej polityce.

Dla uwydatnienia znaczenia tych zdobyczy realnych zwrócił p. Kozicki uwagę na życie wiejskie, doskonale przedstawił opłakane stosunki prawne, w jakich dotychczas żyć tam musi nasz włościanin, a zarazem zaznaczył, że przy współdziałaniu posłów polskich uzyskano już podstawy prawne do komasacyi, przygotowuje się zaś likwidacya serwitutów i organizacya samorządu ziemskiego. Niedawno inny wybitny publicysta, p. Koskowski, chcąc również podkreślić wagę tych zdobyczy realnych, dał obraz zaniedbania miast i miasteczek Królestwa i podniósł znaczenie ustawy o samorządzie miejskim, uchwalonej w Dumie przy współudziale wydatnym posłów polskich a następnie zatrzymanej. Podkreślanie wielkiej wagi takich spraw jest potrzebne w zaborze rosyjskim, odwykłym od zajmowania się niemi. Ale zarazem zaznaczyć trzeba, że z lekceważeniem mówią o nich tylko ci, którzy wogóle są przeciwnikami udziału posłów naszych w Dumie, a nie ktośkolwiek inny: czy słyszano z innej strony zarzuty lub wyrazy lekceważenia o pracy posłów naszych w sprawie komasacyi lub samorządu miejskiego lub jakiejś innej dotyczącej nas ustawy tego rodzaju?

Co jednak mniej się podobało i wywołało dużo rozgoryczenia, to właśnie owe zasadnicze deklaracye i zaznaczanie swego stanowiska, owa wielka i szeroka a niezbyt udała polityka, w której tak się lubowali i którą kraj łudzili kierownicy Koła Polskiego w Dumie, ci sami właśnie przewódcy demokratyczno-narodowi, którzy obecnie wady tej doszukują się w innych.

Od pierwszej do trzeciej Dumy nic innego właśnie nie robiono jak wysilano się na coraz nowe koncepcye, dające pozory jakiejś szerokiej polityki, składano zasadnicze deklaracye, a wszystko to wisiało w powietrzu.

W wyborach do pierwszej Dumy z r. 1906 stronnictwo demokratyczno-narodowe zdobyło wyłączne niemal przedstawicielstwo kraju nie tylko dzięki zaufaniu, jakie zdobyło dawniejszą pracą tajną wśród ludu, ale także dzięki zasadniczemu i szerokiemu programowi wy-

borczemu, wyrażonemu w haśle autonomii, tak śmiało rzucanem, że inne stronnictwa nie zdołały nadążyć i zostały w cieniu. A stronnictwo demokratyczno-narodowe, mając całe Koło Polskie w Dumie, nie umiało być skromne, nie chciało powiedzieć krajowi, że cała ta jego polityka w Petersburgu może na niewiele się przydać, wolało, aby kraj z nadzieją i oczekiwaniem zapatrzony był w swe demokratyczno-narodowe przedstawicielstwo w Dumie i aby stamtąd spodziewał się zbawienia, tak, że roboty w kraju zupełnie zaniedbano. Więc ciągle donoszono, jak to jedne po drugich stronnictwa rosyjskie, bliskie Kołu Polskiemu ideami wolnościowemi, kadeci, trudowicy, socyaliści, przyjmują w swe programy autonomię Królestwa. A rząd pierwszą Dumę rozpędził i z owych uchwał stronnictw rosyjskich zostało tyle ile ze śniegu zeszłorocznego. — Do drugiej Dumy wiózł w początku r. 1907 przewódca stronnictwa demokratyczno-narodowego p. Dmowski, nową koncepcyę: wielką politykę robi się nie ze stronnictwami wolnościowemi lecz z rządem i państwem. Padały zatem gęsto i gromko zasadnicze deklaracye, że Polacy uznają i gotowi są popierać państwowość rosyjską wzamian za autonomię, a dla zaznaczenia swego stanowiska głosowano za rekrutem i obiecywano pod pewnymi warunkami głosowanie za budżetem. Rząd jednak po trzech miesiącach znowu rozpędził Dumę, aby zaś nie kłopotać się na przyszłość o głosy polskie dla kontyngentu rekruta i budżetu, zamachem stanu zmniejszył do trzeciej części liczbę posłów z Królestwa. Do trzeciej Dumy jechał p. Dmowski wkońcu r. 1907 z jeszcze szerszym pomysłem: dla wielkiej polityki potrzebne jest odpowiednie tło kombinacyi międzynarodowej. Tak się narodził neoslawizm. I znowu padały, w Petersburgu i w Pradze, zasadnicze deklaracye, tak bardzo pamiętne deklaracye, że dla nas sprawa słowiańska jest naszą bez warunków, bez zastrzeżeń, bez względu na nasze położenie obecne. A dla zaznaczenia stanowiska wyrzekano się otwarcie Litwy i Rusi. Tymczasem zaś rząd rosyjski, udzielając posłuchań przewódcom neoslawizmu i bywając na bankietach neosłowiańskich, zamykał równocześnie Macierz Szkolną, przeprowadzał neosłowiański program co do Litwy i Rusi zapomocą ziemstw z prawami wyjątkowemi dla Polaków, wnosił oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa, a oprócz tego wysłał neosłowian do Galicyi, celem zaszczepienia tam rosyjskości i prawosławia.

Ta oto właśnie szeroka a w powietrzu wisząca polityka, te „zasadnicze deklaracye" wolnościowe w pierwszej, państwowe w drugiej, neosłowiańskie w trzeciej Dumie, to „zaznaczanie swego stanowiska" głosowaniem za rekrutem i za budżetem lub wyrzekaniem się ziem litewskich i ruskich, tkwią żywo w pamięci i one to, a nie „zdobycze realne" komasacyi, ulg podatkowych i poprawek w ustawie o samorządzie miejskim, wywołały niezadowolenie społeczeństwa z polityki Koła Polskiego w Dumie.

I dlatego też z pewnem zdziwieniem słyszy się, jak ci właśnie, którzy najwięcej nagrzeszyli zasadniczemi deklaracyami i zaznaczaniem swego stanowiska, innym teraz chcą przypisywać ten rodzaj polityki, a sami przyznają się jedynie do realnych zdobyczy.

W piśmie p. Dmowskiego podano niedawno (nr. 67 z d. 5 września) jako niezmiernie trafne ujęcie dzisiejszego położenia sprawy naszej, poglądy posła Jarońskiego, rzeczywiście trzeźwe i słuszne, a oparte na spostrzeżeniu, że „w przekonaniu Rosyan kwestya polska nie ma dla państwa rosyjskiego poważniejszego znaczenia i stąd pochodzi niepowodzenie wszelkich prób, podejmowanych z naszej strony, w kierunku wysunięcia naszej sprawy na pierwszy plan życia państwowego i obrad Dumy", w czem nie mieści się może cała prawda, ale w każdym razie dużo prawdy. Lecz w zdaniu tem zawarta jest też i ocena wartości politycznej owych złudzeń, że Rosya zwróci się przeciw Niemcom a mur bezpieczny stworzy sobie w Polakach uszczęśliwionych autonomią Królestwa, złudzeń, dla których Koło Polskie właśnie pod kierunkiem p. Dmowskiego prowadziło politykę państwową i słowiańską.

Były to błędy.

Gdy zaś główny twórca tej chybionej polityki, p. Dmowski, ze stanowczością właściwą ludziom większej miary, składał się sam w ofierze, ustępując w r. 1909 w ciągu kadencyi z Koła Polskiego, był to znak, że złudzenia wygasły i że szeroka polityka w Dumie skończyła się.

I rzeczywiście w ciągu ostatnich trzech lat Koło Polskie, powstrzymując się już od wielkich pomysłów, główną uwagę poświęcało obronie interesu narodowego polskiego w każdej sprawie, która przyszła pod obrady Dumy, czy to były ustawy rolne, czy podatkowe, czy sprawa samorządu, czy sprawa chełmska, a na pracę tę, niezmiernie żmudną, prowadzoną w stosunkach innym parlamentom nieznanych, społeczeństwo patrzyło z rzetelnem uznaniem.

Ale, jak zwykle na świecie bywa, po okresie poprzednim wielkiej polityki zostały pewne przyzwyczajenia. Chociaż złudzenia w dojście do jakiegokolwiek porozumienia z państwem i rządem rosyjskim odpadły, zachowały się jednak pewne świadczenia polityczne na rzecz państwa i rządu. Dawniej wiązały się one z ową polityką państwową i z nadziejami wyrażanemi w owych zasadniczych deklaracyach, ale teraz już właściwie z niczem się nie wiążą, bo nawet złudzeń niema, a zatem tem bardziej zadziwiają i rażą.

Mianowicie Koło Polskie w Dumie, nie zważając na stosunek państwa do nas, głosuje za sprawami państwowemi jak n. p. wydatki na armię lub flotę, oraz daje swe głosy rządowi, głosując za budżetem, nadto zaś, wciągając się może nadmiernie w parlamentaryzm ogólno-rosyjski, nie wystrzegają się niektórzy posłowie dość troskliwie t. zw. wchodzenia w środek państwa, które grozi utopieniem sprawy polskiej w morzu spraw i narodów Rosyi.

Oto rzeczywiste zarzuty, wywołujące różnicę zdań co do dotychczasowego kierunku polityki naszej w Dumie, zarzuty nie jakieś nieokreślone, ale zupełnie wyraźne i uchwytne.

Głosowania za t. zw. państwowemi i mocarstwowemi potrzebami, jak wzmacnianie siły

zbrojnej, są wyrazem zasadniczej przynajmniej zgody na kierunek polityki państwowej, głosowania za budżetem są wyrazem zasadniczego przynajmniej zaufania do rządu, któremu się budżet uchwala. A możność głosowania przeciw w takich sprawach nie jest żadnym wybrykiem polityki demonstracyjnej i nierealnej, ale jest w całem tego słowa znaczeniu podstawą i kamieniem węgielnym parlamentaryzmu. Poważne ciało polityczne nie może głosować za potrzebami państwowemi i za budżetem, jeżeli polityka państwa i rządu nie wydaje mu się naogół właściwą i godną poparcia. A przecież Koło Polskie jest w Dumie przedstawicielem narodu, z którym państwo rosyjskie i rząd rosyjski są w otwartej wojnie, narodu uciskanego, ba nawej w samej Dumie pozbawionego w krótkiej drodze zamachu stanu dwóch trzecich mandatów poselskich. W tym stanie rzeczy nie tylko my, ale i postronni, a także strona przeciwna nie mogła wogóle liczyć na to, aby posłowie polscy choćby jednem głosowaniem poparli politykę państwową i rządową. Stanowisko odmienne Koła Polskiego jest czemś najzupełniej niezwykłem i bezprzykładnem w dziejach parlamentaryzmu. Wszak w podobnych okolicznościach Koło Polskie w Berlinie nigdy nie głosowało za żądaniami państwowemi ani za budżetem. Wszak Czesi, którzy nie mają chyba powodów nieporozumienia z państwem i rządem austryackim takich jak my w państwie rosyjskiem, latami całemi głosowali stale przeciw wszystkim potrzebom państwowym i przeciw budżetowi, co bynajmniej nie przeszkadzało to im i nigdy nie przeszkadza, a nawet pomaga, w zajmowaniu się każdą sprawą i w czynieniu zdobyczy realnych. A tymczasem Koło Polskie weszło na drogę głosowania za rekrutem i za budżetem w okresie owej wielkiej polityki, gdy wzamian za to spodziewało się osiągnąć uznanie naszych praw narodowych i teraz, choć okres ten już minął, choć państwo i rząd stanowczo i wyraźnie odmówiły nam uznania i zaspokojenia naszych najskromniejszych potrzeb życia narodowego, Koło Polskie poprostu z przyzwyczajenia unika niejako wskazywania na ucisk, w jakim kraj nasz żyje, a nawet glosuje dalej za polityką państwową i rządową. Jest to widowisko niebywałe. Korzyści niema z takiej polityki żadnych, stanowczo żadnych, a szkody są znaczne. Szkodliwa jest ta polityka nie tylko ze względu na własne społeczeństwo, w które musi ona wprowadzać zamęt pojęć, przygnębienie, a z czasem zobojętnienie. Szkodliwą jest ona także ze względu na sam grunt działania petersburski, bo takie stanowisko Koła Polskiego nie może wzbudzić szacunku dlań ani w parlamencie, ani w rządzie, ani w społeczeństwie rosyjskiem, a gdy przeciwnik nie szanuje i uczy się lekceważyć oraz wogóle nie zwracać uwagi, polityka nie powiedzie się.

Co do tej sprawy zatem niezadowolenie z dotychczasowego kierunku i żądanie zmian jest najzupełniej zrozumiałe.

Mniej uderzające szerszy ogół ale wcale znaczące były wypadki, które ściągnęły na Koło Polskie w Dumie, lub raczej na niektórych jego członków, zarzut, że zanadto wchodzą w środek państwa i parlamentaryzmu rosyjskiego, nie dbając dostatecznie o wyraźne odcięcie się w imię odrębności narodowej żywiołu polskiego i ograniczenie się w działalności parlamentarnej tylko do spraw, które nas dotyczą. Nieostrożne stanowisko naszych posłów pod tym względem i wogóle niedocenianie tej sprawy musi budzić niepokój, jeśli się zważy, że strona przeciwna, mianowicie prawodawstwo rosyjskie właśnie szczególną i dawniej nieznaną okazuje zawziętość w niszczeniu odrębności Królestwa. Niebrak niestety dowodów. Ustawa szkolna uchwalona przez Dumę wciąga Królestwo Polskie pod strychulec ogólny, upaństwowienie kolei warszawsko-wiedeńskiej wynikło z chęci usunięcia jakiejś mniej rosyjskiej instytucyi w Królestwie, ustawa chełmska oparta jest na zasadniczem nieuznawaniu odrębności i granic Królestwa, a już złożony został wniosek zniesienia generał-gubernatorstwa warszawskiego, znamienny jedynie tą właśnie zawziętością na wszystko co dziś w administracyi zaznacza odrębność Królestwa, wreszcie istnieją zamysły i prace przygotowawcze nad usunięciem kodeksu napoleońskiego i rozciągnięciem na Królestwo ogólnego prawa cywilnego rosyjskiego. Wszystkie te sprawy przedstawione zostały w nadsyłanych do naszego pisma z Warszawy artykułach Drogosława, których znaczna część (nr. 71, 75, 76) poświęcona była właśnie bardzo dokładnemu i rzeczowemu uzasadnieniu poglądu, że „dążności unifikacyjne ujawniają się w Dumie rosyjskiej w o wiele wyższej mierze aniżeli dawniej w rządzie i to nietylko u żywiołów składających prawą stronę Izby, bo również kadeci i socyaliści skłonni są do jednoczenia“. Bardzo więc ważną jest rzeczą, aby w takim stanie rzeczy nie przyczyniano się także i ze strony polskiej do zacierania odrębności naszego społeczeństwa i kraju i aby nie ułatwiano posłom rosyjskim i społeczeństwu rosyjskiemu zżycia się z nowym poglądem, że jakaś odrębna sprawa polska nie istnieje i że my jesteśmy poprostu jednym z ludków, jakich pełno jest w różnych stronach państwa rosyjskiego. Dlatego budzi to pewne zdziwienie, gdy niektórzy posłowie polscy z równą jakby gorliwością zajmują się sprawami rolnemi jakiejś odległej guberni lub skarbowością całego państwa jak sprawami nas bezpośrednio dotyczącemi. Dlatego też z pewnym niepokojem słyszy się, jak poseł polski dla uzyskania ulg podatkowych wysuwa, bez należytej chyba ostrożności, ten wzgląd, że w państwie jednolitem powinny podatki być jednolite, choć my chyba na tej zasadzie jednolitości budować nie chcemy. Dlatego także zwracano uwagę, a w ostatnich dniach napomknięto o tem także ze strony demokratyczno-narodowej w korespondencyi warszawskiej do lwowskiego pisma tego obozu (d. 16 b. m.), że niektórzy posłowie, zanadto zżyci ze stolicą petersburską, nie umieją dostatecznie się oddzielać od stronnictw i posłów rosyjskich. Rozumiemy, że w mowach parlamentarnych można nieraz i dobrze jest okazać się znawcą spraw rolnych lub skarbowych lub jakichkolwiek innych także poza granicami Królestwa, że trzeba również nieraz zestawić stosunki nasze z ogólno-państwowemi, że wreszcie musi się być w jakiejś styczności ze

stronnictwami rosyjskiemi, ale to wszystko, przy umiejętnem postępowaniu, można i należy robić tak, aby odrębność n.szą właśnie utwierdzać w umysłach rosyjskich, a nie zacierać.

Więc i co do tej sprawy pragnienie pewnej zmiany dotychczasowego kierunku jest niewątpliwie słuszne.

Na tych zatem głównych zarzutach bardzo ścisłych i uchwytnych oraz nawskróś politycznych, a nie na jakiemś marzycielskiem niezadowoleniu, opiera się stanowisko nowej grupy politycznej, która uznaje w całej pełni znaczenie naszej polityki w Dumie, ale w kierunku jej pragnie pewnych zmian.

Dla dobra ogólnego nie to jest oczywiście pożądane, aby spór o stanowisko Koła Polskiego istniał i zoogniał się, ale to przedewszystkiem, aby podniesione w nim poważne i spokojne zarzuty i pragnienia oddziałały na przyszłe stanowisko posłów naszych w Dumie.

Powinno się znaleźć i może się znaleźć dość dobrej woli, aby takie właśnie były wyniki obecnej różnicy zdań, bo przecież nie stoją tu naprzeciw siebie dwa zasadniczo zwalczające się i obok siebie istnieć nie mogące obozy.

Wszak w stronnictwie demokratyczno-narodowem, grupującem się około *Gazety Warszawskiej*, jasno widzą, że zapatrywania na rząd, na społeczeństwo i na państwo rosyjskie, na których budowano dawniejszą politykę państwową Koła Polskiego, były błędne. Ileż razy widać to teraz z artykułów p. Dmowskiego. Niebrak wskazówek takich także we wspomnianych uwagach p. Kozickiego. A niedawno inny wybitny publicysta tej grupy, p. Sadzewicz, szczególnie dobrze obeznany ze stosunkami w Dumie, odpowiadając na ogłoszone i bronione przez b. posła Żukowskiego t. zw. urzędowe poglądy na sprawę polską, zapewniające nas z dziwnem szyderstwem o życzliwości rządu po harapie, najdobitniej przestrzegał przed złudzeniami. Wobec takiego otrzeźwienia w kierujących kołach stronnictwa demokratyczno-narodowego powinno znaleźć się tam uznanie, że głosowania państwowe i wchodzenie w środek parlamentaryzmu i państwa, są przeżytkami minionego okresu, które należy porzucić.

Z drugiej strony grupa *Tygodnika Polskiego* nie wypowiada wcale walki na śmierć i życie ani stronnictwu demokratyczno-narodowemu ani dotychczasowym posłom. Nie godzi ona z posłów wiernych stronnictwu takimi zarzutami, jakimi mniej mu powolnych, pp. Harusewicza i Parczewskiego, tak zasłużonych niezmordowaną pracą w sprawie chełmskiej i w innych sprawach, dotknięto we wspomnianej już korespondencyi warszawskiej w lwowskiem piśmie demokratyczno-narodowem, gdzie stanowisko ich przypisuje się nie tylko, jak zwykle, brakowi wyższego rozumu politycznego, ale także gonieniu za tanią wziętością tłumu, chociaż rozumni politycy powinni uznać, iż obecność paru posłów nieco ostrzej występujących jest wręcz pożądana dla Koła Polskiego. Ze strony tej nowej grupy politycznej nie żąda się, naogół biorąc, zmiany osób, ale pewnych zmian w kierunku dotychczasowym. Bo główne usiłowania tej grupy skierowane są na zupełnie zaniedbaną pracę w kraju i nie chce ona wypierać stronnictwa demokratyczno-narodowego z placówek poselskich, na których ono pracuje i coraz lepiej może pracować, a pragnie tylko, by ona sama mogła być i by kraj cały mógł być w zgodzie z tą naszą polityką w Dumie.

Ludność miejska w Galicyi i jej stan wyznaniowy (1881—1910).

Pod tym tytułem w zesz. 2 t. XXIV *Wiadomości statystycznych* ukazała się rozprawa dra Ignacego Weinfelda o ludności miejskiej w Galicyi, przynosząca w umiejętnem zestawieniu bardzo wiele interesującego materyału odnośnie nietylko do rozwoju stosunków wyznaniowych w naszych miastach i miasteczkach, ale także do poznania kierunków rozwoju ekonomicznego w kraju.

Autor wziął za przedmiot swych badań oprócz Lwowa i Krakowa, ludność 30 gmin, podlegających ustawie z r. 1889, t. zw. miasta oraz 139 gmin, podlegających ustawie z r. 1896, t. zw. miasteczka, przyjmując zatem, t. zw. kryteryum prawno-administracyjne rozróżnienia gmin miejskich od wiejskich, które, jak dotychczas, okazało się najpewniejsze.

Na tej podstawie wynosiła:

Rok spisu ludności	Ludność miejska	Ludność wiejska
1880	1,022.835	4,936.072
%	17·1	82·9
1890	1,154.602	5,453.214
%	17·4	82·6
1900	1,320.786	5,995.203
%	18·1	81·9
1910	1,595.028	6,430.647
%	19·8	80·2

Widzimy zatem stały ale niezmiernie powolny wzrost udziału ludności miejskiej w ogólnej cyfrze ludności kraju. Przyczynę tego powolnego wzrostu będziemy się starali później wyjaśnić.

Odnośnie do stosunków wyznaniowych ludności miejskiej, bije w oczy znaczny przyrost ludności rzymsko-katolickiej w miastach a nawet i w miasteczkach wschodnio-galicyjskich. Stała ta tendencya przyrostu rzymsko-katolickiej ludności w gminach miejskich, świadczy o znacznej imigracyi tej ludności z zachodniej Galicyi, tem bardziej, że procent przyrostu zwłaszcza w ostatniem dziesięcioleciu jest wyższy od przyrostu naturalnego. W szczególności na 100 mieszkańców było rzymskich katolików:

w r.	we Lwowie	w 19 miastach	w 83 miasteczkach	w reszcie gmin	w całej Galicyi wsch.
1880	53·4	29·0	21·0	20·7	22·1
1890	52·6	30·9	21·7	21·0	22·6
1900	51·7	33·3	23·5	21·5	23·5
1910	51·2	35·5	26·2	23·0	25·3

Procent zaś przyrostu w ostatniem dziesięcioleciu wynosił w miastach 27%, w miasteczkach 23·1%, w gminach wiejskich 17%, w całej Galicyi wschodniej 19·3%.

W szczególności w 19-u miastach wschodnio-galicyjskich zabierała ludność rzymsko-katolicka w 10-cioleciu 1881/90 42%, 1891/900 46%, 1901/910 47% całego przyrostu.

O sile imigracyi ludności rzymsko-katolickiej do miast w Galicyi wschodniej daje miarę fakt, że, mimo stałego przyrostu w obrębie gmin wiejskich, równającego się przyrostowi naturalnemu, a w ostatniem dziesięcioleciu przenoszącego go, wśród ludności rzymsko-katolickiej mieszkało w miastach w r. 1880 23·7%, w r. 1910 27·2%, a zatem ludność rzymsko-katolicka w Galicyi wschodniej objawia większą tendencyę do skupiania się w miastach niż ogół ludności łącznie z ludnością izraelicką.

Mimo to ilość ludności grecko-katolickiej w miastach również powiększa się powoli.

Na 100 mieszkańców było greko-katolików:

w r.	w 19 miastach	w 83 miasteczk.	w reszcie gmin
1880	23·9	20·9	71·8
1910	24·8	31·3	70·4

Wzrost ten odbywa się, pomimo słabego wogóle przyrostu ludności grecko-katolickiej, z powodu bardzo znacznego ubytku ludności izraelickiej.

Procentowy ubytek ludności izraelickiej w miastach i miasteczkach jest zjawiskiem bardzo charakterystycznem dla rozwoju stosunków gospodarczych w kraju. Zjawisko to odbywa się w zupełnie inny sposób w Galicyi zachodniej a inny w Galicyi wschodniej. Dla należytej oceny tego zjawiska musimy powrócić do poruszonej na wstępie sprawy powolnego wzrostu ludności miejskiej w naszym kraju.

Wzrost ten okaże się jeszcze mniejszy, jeżeli zważymy, że w ostatniem dziesięcioleciu miasta Kraków, Rzeszów i Nowy Sącz zwiększyły niestosunkowo swą ludność wskutek przyłączenia gmin podmiejskich a zatem część przyrostu ludności miejskiej jest sztuczna.

Powolność tego procesu ma swe źródło w przyjętem kryteryum dla rozróżnienia ludności miejskiej i wiejskiej.

Jest rzeczą niezmiernie wątpliwą czy ogromnej większości t. zw. miasteczek można przyznać ten charakter. Na 56 miasteczek w Galicyi zachodniej 44 liczyło poniżej 5000 ludności, przeciętna zaś ilość mieszkańców dla tych gmin wynosiła 3962 głów. Na 83 miasteczek w Galicyi wschodniej, liczyło 47 poniżej 5000 ludności, a przeciętna ilość mieszkańców wynosiła 5323 głów.

W Galicyi zachodniej ludność w gminach od 2000 do 5000 mieszkańców procentowo nie powiększa się wcale, natomiast cały ubytek procentowy gmin poniżej 2000 m. obciąża przyrost gmin powyżej 5000 mieszkańców, t. zn. miast, widzimy zatem zdecydowany proces zwiększania się ludności miejskiej. W Galicyi wschodniej ubytek procentowy gmin poniżej 1000 mieszkańców rozkłada się na gminy od 2000—5000 i na gminy powyżej 5000 mieszkańców. Wobec znanej cechy zasiedlenia Galicyi wschodniej, gdzie w znacznej ilości spotykamy duże gminy wiejskie, proces ten jest tylko zwykłym wzrostem gmin wiejskich a częściowo tylko gromadzeniem się ludności w miastach. Byłoby łudzeniem samych siebie, gdybyśmy dla wykazania większego procentu miejskiej ludności koniecznie powciągali gminy, liczące poniżej 5000 mieszkańców, do miasteczek, tem bardziej, że powierzchowna obserwacya poucza nas, że osady te mają raczej typ gmin wiejskich. Specyalna rola ekonomiczna, jaką odgrywają w stosunku do okolicznych wsi, nasuwa konieczność wyróżnienia ich od innych gmin wiejskich, ale nie wystarcza na to, aby je zaliczyć do rzędu gmin miejskich.

Otóż w Galicyi zachodniej zauważamy bardzo silny wzrost miast przy równoczesnym niezmiernie powolnym wzroście tych t. zw. miasteczek. Interesujące zestawienia pracy dra Weinfelda, prowadzą nas do wniosku, że w Galicyi zachodniej wobec podnoszenia się ekonomicznego kraju, znika coraz bardziej znaczenie małych ognisk pośrednictwa handlowego, jakiemi są miasteczka, a schodzą one do właściwej miary miejscowości targowych, zamieszkałych przeważnie przez rzemieślników chrześcjian i pośredników handlu produktami rolnymi, natomiast wzrasta znaczenie miast większych jako znaczniejszych ognisk gospodarczych.

Miasta większe objawiają zatem oprócz znacznego przyrostu ludności chrześcijańskiej, także znaczną imigracyę ludności izraelickiej z miasteczek małych i wsi, albowiem w parze z tem idzie masowa emigracya ludności izraelickiej ze wsi zachodnio-galicyjskiej, wynosząca w ostatniem dziesięcioleciu 20% ludności izraelickiej zamieszkałej na wsi. Ludność ta przeważnie osiedla się w miastach i wywołała w ostatnim dziesięcioleciu wzrost procentowy ludności izraelickiej w miastach, mimo że dwa miasta doznały sztucznego powiększenia ludności chrześcijańskiej przez przyłączenie przeważnie chrześcijańskich gmin podmiejskich.

Proces ten wywołał w Galicyi zachodniej zasadniczą zmianę w rozsiedleniu ludności żydowskiej.

Na 100 izraelitów w Galicyi zachodniej mieszkało w roku	w Krakowie	w 11 miastach	w 56 miasteczkach	w innych gminach
1880	12·0	18·5	31·5	38·0
1890	11·8	18·9	31·7	38·1
1900	13·5	20·7	31·7	34·1
1010	15·2	24·1	41·9	28·8

Jeżeli zważymy, że ludność żydowska w Galicyi zachodniej w ciągu ostatnich 30 lat wzrosła o 26·3% zamiast o 64·8%, ile wynosiłby przyrost naturalny, to zrozumiemy, że miasteczka zachodnio-galicyjskie, mimo że zachowały w stosunku do ogółu ludności żydowskiej ten sam udział, doznały bardzo silnego uszczerbku ludnościowego przez emigracyę, tem bardziej, że mimo ich stałego rozwoju ludność rzymsko-katolicka wzrosła w tym samym czasie w miasteczkach o 36·9%, pomimo słabego przyrostu naturalnego. Natomiast w Galicyi wschodniej zauważamy jedynie ogólną emigracyę ludności izraelickiej ze wsi i miasteczek za granicę kraju.

Zasadniczo rodzaj osiedlenia ludności izraelickiej pozostał od roku 1880 prawie niezmieniony z drobną przewagą na korzyść miast,

a natomiast wszędzie, z wyjątkiem Lwowa, mamy do czynienia z bardzo nieznacznym przyrostem tej ludności znacznie niższym od naturalnego, a co za tem idzie z cofaniem się jej procentowem wszędzie, z wyjątkiem gmin wiejskich, gdzie widzimy stały przyrost ludności izraelickiej. Na 100 mieszkańców było izraelitów:

w r.	we Lwowie	w 19 miastach	w 83 miasteczkach	w innych gminach	w całej Galicyi wschod.
1880	28·2	45·6	48·1	3·8	13·4
1890	28·2	43·6	47·9	5·0	13·6
1900	27·7	40·4	44·5	5·7	12·8
1910	27·8	38·5	42·0	6·0	12·3

Są to skutki znacznej emigracyi ludności chrześciańskiej z Galicyi wschodniej i niejako przesycenia tego kraju ludnością izraelicką, która ze względu na swój przeważający typ zajęć handlowych nie może się już pomieścić obok siebie i emigruje w znacznej liczbie za granicę kraju. *k*

Odrodzenie dumy narodowej we Francyi.

J. E. C. Bodley, we wstępie do swej książki o Francyi politycznej *(La France)*, powiada, że, o ile cudzoziemiec, nieznający stosunków miejscowych, kupi na dworcu, w chwili wyjazdu z Paryża, ważniejsze dzienniki i zacznie je czytać, zanim dojedzie do następnego przystanku, musi dojść do przeświadczenia, iż Francya rządzona jest przez nicponiów, bandytów i złodziejów. Uwaga ta, choć przesadzona, w zasadzie jest słuszna. Kto na podstawie brukowych dzienników będzie chciał wyrobić sobie zdanie o tem, czem jest Francya, zostanie w błąd wprowadzony, jeżeli oczywiście nie są mu znane sposoby załatwiania nieporozumień osobistych i publicznych przy pomocy prasy, nieprzebierające w środkach, nieliczące się z niczem, a używające i nadużywające wolności słowa. Dla stosunków miejscowych nie ma to żadnego znaczenia: wiedzą Francuzi doskonale, co myśleć o tych wszystkich posądzeniach, wymysłach, insynuacyach; ale, jeżeli chodzi o zagranicę, to ta „swoboda słowa“ ma następstwa jak najgorsze: jest ona punktem wyjścia dla rozmaitych oskarżeń, a w każdym razie wielu cudzoziemców do Francyi zraża; i niezawodnie prasa francuska nie zdaje sobie sprawy, jak złą przysługę oddaje swej ojczyźnie, inaczej bowiem niechybnie liczyłaby się z tem, co dzisiaj tak lekkomyślnie ogłasza.

Jeżeli teraz od prasy przejść do książek, to i tutaj, o ile autorami ich są Francuzi, często bardzo, najczęściej nawet, nie tylko z ostrą krytyką spotkać się można, co jeszcze mogłoby być usprawiedliwione, ale z oskarżeniami ciężkiemi bardzo, przedstawiającemi i kraj i ludzi w świetle niekorzystnem. I jedynemi niemal książkami, przychylnemi dla Francyi, stwierdzającemi, obok wad i zalety, ustanawiającemi sprawiedliwy bilans zdobyczy, są książki napisane przez cudzoziemców (Bodley, Nowicow, Barret-Wendell, Gąsiorowski), przez cudzoziemców, którzy, przez dłuższy czas mieszkając we Francyi, zdołali pokonać trudności, jakie wynikają ze wspomnianej wyżej przesady publicystyczno-dziennikarskiej, zdołali przekonać się, że jest różnica, — i to różnica poważna, — między tem, co się pisze w dziennikach dla celów agitacyjnych, a rzeczywistością.

Toteż do książek wyjątkowo sprawiedliwych i bezstronnych, choć wydało ją pióro francuskie, zaliczyć należy świeżo ogłoszoną pracę p. Etienne'a Rey'a pt. *La renaissance de l'orgueil français* (Paris, Grasset), rozpatrującą te ciche, lecz istotne przeobrażenia, jakim Francya podległa w ostatnich latach; streszczają się one w odrodzeniu dumy narodowej, do którego, nie partya jakaś, ani grupa odosobniona, ale cały kraj świadomie doszedł.

„Duma narodowa — pisze p. Rey — jest uczuciem szlachetnem i użytecznem; jest ona uczuciem zbiorowem potęgi i wielkości, jest wolą zbiorową... przedstawia duch publiczny w tem, co posiada najbardziej wzniosłego i najbardziej gorliwego; jest jakby zaostrzonym szczytem patryotyzmu“. Otóż owa duma narodowa we Francyi, po wojnie 1870 roku, tak silny cios otrzymała, że zupełnie zanikła; przyczyniła się do tego nie tylko sama klęska przegranej, ale i walki wewnątrz kraju; a znowu długi okres pokoju, który nastąpił po wojnie, do reszty ją pogrzebał. „Francya znała powody, dla jakich miała być upokorzona, lecz nie zdawała sobie jeszcze sprawy z nowych tytułów do dumy“.

Nastąpił dla niej okres „bojaźliwego niepokoju“, słabości także, która kryła się pod „ironią i sceptycyzmem“. „Było wówczas modnem wśród Francuzów mówienie źle o Francyi, i długo, w ten sposób, sami oszukiwali się“, długo n. p. obawiali się wojny, nie zdając sobie sprawy, ile w rzeczywistości „sił“ w sobie mieli. Wówczas też narodziły się i rozwinęły najrozmaitsze doktryny humanitarne i międzynarodowe. A ten stan rzeczy znacznie się pogorszył, kiedy naprawdę zagroziła wojna: z Anglią nasamprzód, z Niemcami później. Nastał wtedy popłoch nie tylko wśród rządzących ale i wśród obywateli: wewnątrz najostrzejsze przesilenie patryotyzmu; na zewnątrz, w stosunku do innych mocarstw, „cofanie się“: Faszoda, Algesiras, i kompromitujące zachowanie się wobec Anglii i Niemiec. „Patryotyzm francuski nie umiał się wzruszyć; wyraz ojczyzna stracił swą dawną moc. Kraj wyżej sławiał pokój, niż honor, a duma narodowa drzemała w głębi jego sumienia“.

Ale oto nagle, choć nie zaszło żadne zdarzenie nieprzewidziane, żadne zdarzenie głośne, ta duma narodowa, która, wydało się, zupełnie zanikła u Francuzów, przebudziła się i rozwijać się poczęła. I trzeba tylko było okoliczności sprzyjających, aby znowu zamanifestowała się równie energicznie, jak dawniej. Jest to dowodem, że aczkolwiek z pozorów sądzić można było inaczej, praca bezimienna dla odrodzenia ojczyzny prowadzona była stale: „Francuzi z tej epoki nie okazali się bohaterami, ale byli doskonałymi rzemieślnikami... potrafili nie zwątpić w swą ojczyznę i nie przestawali pracować dla niej“. Na rezul-

taty tej pracy trzeba było czekać: inaczej być nie mogło, gdyż „odrodzenie narodu w czasie pokoju odbywa się powoli“. Pokój ten jednak miał swe dobre następstwa, które coraz bardziej były widoczne: przedewszystkiem ustalenie i wyrobienie się rządów republikańskich, następnie ciągle wzrastający dobrobyt, wreszcie możność przeprowadzenia szeregu reform demokratycznych; a to wszystko przysporzyło wiary we własne siły i przyczyniło się do odrodzenia ducha narodowego i publicznego.

Tymczasem przyszła smutna sprawa Dreyfus'a, którą p. Rey uważa za „prawdziwy punkt wyjścia dla odrodzenia francuskiego“ (zgodzić się z nim można na to w tem samem znaczeniu, jak n. p. politykę polską Bismarck'a uważać można za punkt wyjścia odrodzenia ducha polskiego w zaborze pruskim), ponieważ wszyscy Francuzi wówczas zostali jakby przebudzeni, wszyscy żywy w niej wzięli udział.

„Słabość narodu, — pisze słusznie p. Rey, — tkwi w jego obojętności; w dniu, w którym może zająć się jakąś sprawą z namiętnością, jest już silny. Począwszy od roku 1900, Francya dojrzała do entuzyazmu. Potrzebowała jedynie wykryć powody do tego entuzyazmu, powody takie, które zdołałyby złączyć wszystkich, zamiast ich dzielić“.

Otóż powody takie znalazły się. Pierwszym były ustawiczne groźby Niemiec, które musiały poruszyć i najbardziej obojętnych na honor narodowy. Dalszym mogło się stać tylko coś, coby we Francuzach ożywiło wiarę w siebie samych. I oto zjawiać się poczęły znaki na niebie (dosłownie w tym wypadku na niebie), że jednak Francya rzeczywiście zdolna jest przodować w twórczości umysłowej i technicznej, a zarazem w szlachetnem poświęceniu osobistem i narażaniu życia własnego dla wielkich zdobyczy: było to powstanie lotnictwa i niezmiernie szybki rozwój jego we Francyi, szczególnie zaś lotnictwa wojskowego. A choć daleką jest jeszcze ta „czwarta broń“, aby spełnić zadania, jakie dzisiaj już jej przypisują, jednak szeroki ogół „chciał uwierzyć w zwycięstwo nadpowietrzne i uwierzył w nie“. Wiara w aeroplan jako „gwarancyę bezpieczeństwa narodowego i narzędzie odwetu“ jest zapewne przesadnym nastrojem tłumu. Ale jako „symbol geniusza francuskiego“ aeroplan wywarł naprawdę wpływ ogromny, budząc wiarę w siebie samych. Nadto zaś, rzecz bardzo ważna, przywiązanie do tych ptaków Francyi, „les oiseaux de France“, stało się po raz pierwszy od dawna czemś, co złączyło wszystkich, bez różnicy przekonań. Za tem zaś szło z konieczności także przywiązanie do wojskowości, śmielsza myśl o starciu wojennem, o czem do niedawna niechętnie myślano, z czego nawet chętnie się naigrawano. I tak powoli stało się, że gdy polityka Prus względem Francyi stawała się coraz bardziej wyzywającą, to Francya, „nie będąc usposobioną wojowniczo, przestała jednak obawiać się wojny i była gotowa do jej przyjęcia“. Wówczas (że powtórzymy za p. Rey'em słowa H. Lavedana) Francya mogła stwierdzić „z niewypowiedzianą radością, z męską dumą, doskonałą równowagę swych środków, swych umysłów, swych niezliczonych dążeń do jednego i tego samego celu“. Ta zgodna wola całego kraju wyraziła się wewnątrz: domaganiem się porządku i autorytetu, na zewnątrz: utrzymania godności narodowej i przestrzegania interesów francuskich. „Odrodzona duma narodowa potrafiła zgrupować w silnym zespole wszystkie rozprószone siły i podniecić ten nowy płomień patryotyzmu, który dzisiaj żywszem niż kiedykolwiek błyszczy światłem.

Oto, w jaki sposób p. Rey przedstawia historyę odrodzenia się dumy francuskiej i francuskiego patryotyzmu.

W dalszych częściach książki przedstawia p. E. Rey szczegółowo jak się to odrodzenie dumy narodowej odbywało i zaznaczało w różnych dziedzinach życia.

A więc w rozdziale „Wojna i Pokój“ podnosi, że Francya miała od wieków, obok słusznej dumy ze swego przodownictwa umysłowego „prestige de la civilisation“ i „charme de l'esprit“, jedną jeszcze tylko wielką dumę narodową, mianowicie wojenną, „l'orgueil guerrier“, i jest to niewątpliwie zdanie słuszne, czy wspomniemy stare wyprawy krzyżowe czy bliższe wojny napoleońskie. Otóż po klęsce r. 1870 rodzi się we Francyi zamiłowanie do dostatku w pokoju, jak w starożytnej Kartaginie, jak w Holandyi, i powoli Francya, wiedząc, że jest najbogatszym narodem na świecie, odczuwać zaczyna „dumę złota“, „l'orgueil de l'or“. W czasie tego zamiłowania do pokoju, sława wojenna poszła do lamusa, z wojskowych naigrawano się, znieprawiano wojsko mieszaniem polityki do jego spraw. A obecnie, pod wpływem przedstawionego wyżej odrodzenia dumy narodowej, wszystko się zmieniło. Francya jest dumna ze złota swego, ale widzi w niem potęgę do obrony narodowej. Równocześnie zaś żołnierz i oficer odzyskał mir w społeczeństwie. I w ten sposób duma z dostatku gospodarczego i duma wojenna, trudne do pogodzenia i rzadko się godzące, w dzisiejszej Francyi „połączyły się z sobą w uczuciu śmiałości i pewności siebie narodu, a to jest właśnie bez wątpienia jeden z najsilniejszych znaków odrodzenia Francyi“.

Zastanawiając się nad „Republiką i Stronnictwami“ w dalszym rozdziale, przyznaje p. Rey bezstronnie, że „niezawsze była ona sprawiedliwa i tolerancyjna dla przeciwników, a czasem uprawiała ciasny jakobinizm, który ją pchnął aż do opłakanych prześladowań religijnych“. Ale z drugiej strony broni też przewódców dzisiejszej republiki, członków parlamentu i członków rządu w ostatnich dziesiątkach lat, od nadmiernych zarzutów, nieuczciwości i niedołęstwa, polegających zwykle na niesłusznych uogólnieniach: była Panama, ale z powodu pewnej ilości polityków-panamistów nie można potępiać całego parlamentu. Ostatecznie znalazły się w tem ciele włodarzy republiki siły odrodzenia. I, zdaniem p. Rey'a, uzmysłowiło je dwu ludzi: „Na zewnątrz, p. Clemenceau zajął wobec Prus stanowisko godne i stanowcze, zamykając okres haniebnych ustępstw, a na wewnątrz p. Briand odważył się rzucić hasło uspokojenia waśni stronniczych i powagi władzy“. I rzeczywiście zasługa p.

Clemenceau w zmianie polityki zagranicznej jest niewątpliwa, podobnie jak to, że p. Briand bądź co bądź zerwał z rządem tajemnym lóż wolnomularskich, wszechwładnych za p. Combes'a i prześladujących katolicyzm, jak i to wreszcie, że obaj oni wystąpili stanowczo przeciw wichrzeniom rewolucyjnym, propagandzie antymilitarystycznej, wprowadzaniu organizacyi socyalistycznych do urzędów. Dzisiejszy rząd p. Poincaré jest już silnym i ustalonym wyrazem nowego ducha.

Przechodząc do „Młodzieży", spostrzega w niej p. Rey duże zmiany, które streszcza w jednym przymiocie: zdrowie. Tego o ostatnich pokoleniach po r. 1870 nie można było powiedzieć, bo „synowie zwyciężonych nosili na sobie wprost fizycznie ciężar klęski i nie mogli być bohaterami, bo krew ich nie była dość szlachetna, a nerwy były zbyt przeczulone, za czem szła niezdolność czynu, nadmierny intellektualizm, słabość woli, brak równowagi i pesymizm". Obecnie młodzież chce być silna i zdrowa, oddaje się sportom i oto znowu jako dodatni czynnik zjawia się chęć, by być młodzieńcem i mężczyzną krzepkim, „l'orgueil physique". Boją się niektórzy, że to zaszkodzi kulturze duchowej. Ale p. Rey zaznacza, że co do literatury, to właściwie w okresie ostatnim nie była ona najlepsza, bo „w rozbudzeniu poczucia narodowego i dumy francuskiej rola jej była mierna, a bodaj żadna", a kilku tylko pisarzów ma tu zasługi: Deroulède, bracia Margueritte, przedewszystkiem zaś Barrès. Także nauka ostatniej doby nie była wyrazem ducha francuskiego, bo „profesorowie Sorbony poszli za szkołą niemiecką". Młodzież dzisiejsza chce kultury, ale we wszystkich wystąpieniach domaga się powrotu do tradycyi francuskich. Młodzież się zmieniła, jest pełna życia, a „wszystkie jej zalety obecne, zdrowie, krzepkość, optymizm, chęć czynu,ześrodkowały się w jednem uczuciu, mianowicie w wierze patryotycznej".

W ostatnim wreszcie rozdziale o „Ojczyźnie", zaznacza p. Rey, że do niedawna we Francyi patryotyzm osłabł zarówno wśród szerokich warstw, które przedewszystkiem chciały spokoju i dostatku, jak wśród warstw najwyżej wykształconych, gdzie goniono za nowościami, a więc za pacyfizmem, miłością ogólnoludzką, obojętnością międzynarodową. Odrodzony obecnie patryotyzm wyraża się przedewszystkiem w poczuciu jedności narodowej i chęci uśmierzenia walk wewnętrznych. Następnie zaś zjawiła się w przywiązaniu do szczepowych właściwości narodu „l'orgueil de la race", którego wyrazem jest to, że „chcemy być czystymi Francuzami, a to odrodzone przywiązanie do własnej rasy jest widocznym znakiem odzyskanego zdrowia".

Po tym przeglądzie, który niewątpliwie we wszystkich kierunkach nasunie zestawienie i z naszymi stosunkami w Polsce, kończy p. Rey w ten sposób swą książkę:

„Może ktoś zarzucić mej książce przesadę i optymizm; ale chciała ona być książką uczucia raczej, niż rozumu; chciała zestawić jakby bilans moralny Francyi spółczesnej; a nie jest możliwem zaprzeczyć, że kraj nasz powraca do zdrowia, do wiary w siebie, że cnoty jego obywatelskie nabierają rzutkości. Przypuśćmy nawet, że jest w tej książce nieco złudzenia, co do wiary w nasze siły, ale wszak to złudzenie samo, jeżeli jest zbiorowe, stanowi już wielką siłę. W rzeczach patryotyzmu, opinia jest najważniejszą z rzeczywistości, a uczucie, które jest silne, może stworzyć potęgę prawdziwą. Z pewnością w tem, co Francya dokonała w ostatnich latach czterdziestu jest wiele słabości, wiele niedoskonałości, a sytuacya obecna stwarza wiele niebezpieczeństw, przeciwko którym nie jesteśmy jeszcze dostatecznie uzbrojeni. Nasz rozwój ekonomiczny, choć zmieniły się pojęcia handlowe Francuzów, nie jest wystarczający i niedość wykazujemy żywotności we współzawodnictwie wielkich narodów na rynkach wszechświatowych. W razie konfliktu europejskiego, armia nasza może dać to, czego od niej oczekujemy, lecz marynarka nasza, i na długie lata jeszcze, znajduje się w oczywistym stanie niższości. Wreszcie nasza polityka zewnętrzna czasami jest chwiejna, a jej postępowanie zbyt zależy od zmienności warunków i od ostrożności, której brak powagi, a co nam przeszkadza w zapanowaniu nad sytuacyą. Ale coprawda nigdy w Europie ta sytuacya tak nie była skomplikowana, tak niewyraźna i tak niepokojąca, jak w chwili obecnej. Ale te niebezpieczeństwa i te niższości są niczem wobec siły bezmiernej i nowej, jaką dzisiaj przedstawia jedność moralna Francyi. „Zjednoczony, naród francuski nigdy nie był zwyciężony", napisał Napoleon. A ten to właśnie zgodny objaw patryotyzmu może usprawiedliwić nasze nadzieje i nasze uczucia optymistyczne; nie osłabł on od ostatniego przesilenia; przeciwnie, wzmógł się dzięki staraniom uważnym rządu i stał się wielkim ruchem narodowym. Dzięki niemu kraj jest gotów na wszelkie ewentualności, gotów stawić czoło wojnie... Że możemy dzisiaj oczekiwać tego zdarzenia bez obawy i bez słabości, musi to być dla nas przedmiotem usprawiedliwionej dumy, a powinniśmy nabożnie podtrzymywać ten honor kraju. Gdyż dla narodów, jak i dla jednostek, duma jest oznaką siły i obietnicą sławy i ona to powinna je prowadzić po promiennych drogach przyszłości".

Do podobnych, jak p. Rey, wniosków dojść musi każdy, co uważnie życie francuskie obserwuje i nie tylko widzi szczegóły, nieraz wiele pozostawiające do życzenia, lecz potrafi objąć szersze horyzonty i zdać sobie sprawę o całości. W ostatnich kilkunastu miesiącach nadewszystko, przeobrażenia od dawna przygotowywane, objawiły się wyraźnie. Francya powróciła do równowagi, z której czasowo została wyprowadzona, a jednym, drobnym wprawdzie ale nader charakterystycznym tego dowodem jest, że Francuz mógł już dzisiaj poświęcić swej ojczyźnie książkę napisaną bezstronnie, w której mówi wprawdzie o brakach, ale nie zapomina także i o zaletach. Oby głos jego dostał się i zagranicę a przyczynił się choć trochę do zniszczenia tej nieszczęsnej a tak rozpowszechnionej legendy o dzisiejszym upadku Francyi. *W-St.*

Wiadomości polityczne.

Nowy zwrot p. Stapińskiego.

P. Stapiński, który swoją partyjną bezwzględność w kwestyi reformy wyborczej uzasadnia zawsze argumentem, że reformy w kierunku radykalnym domaga się ogół włościaństwa, przyszedł obecnie pod tym względem do sądu odmiennego i w demagogicznym manifeście p. t. „Walka o Sejm“ w ostatnim zeszycie *Przyjaciela Ludu* (z dn. 22 b. m.) nadużywa wszystkich możliwych argumentów, ażeby podburzyć wieś do manifestacyi za radykalną reformą. Powtarzają się w tym manifeście wszystkie stare i zużyte hasła i zaklęcia, jest więc ustęp o konieczności „wymiecenia z kraju rządów szlacheckich“, o szkodliwej działalności duchowieństwa, o tem, że zbawcą kraju jest tylko jeden obóz i jeden człowiek, a tym jest „do śmierci wierny sprawie chłopskiej Jan Stapiński“. Manifest przewiduje możność porozumienia się ludowców i demokratów do wspólnego działania z Rusinami i wyraża przekonanie, że bez ludowców Sejm zebrać się nie może, że więc prawdopodobnie nastąpią nowe wybory.

Manifestem tym przekreśla poseł Stapiński całą działalność własną z ostatnich czterech lat, porzuca swych obecnych sojuszników politycznych z poza stronnictwa ludowego (licząc zdaje się i nadal na pomoc demokracyi krakowskiej) i stawia pierwszy krok na drodze nowej, która go ma zaprowadzić do ostatecznego tryumfu albo zupełnej porażki. Chyba, że obecni przyjaciele „przyjaciela ludu“ zlękną się groźby? Na to jednak, jak można przypuszczać z artykułów *Czasu* nie zanosi się wcale; trybun ludowy będzie musiał tym razem pójść za konsekwencyami kroku, którego, zdaje się, nie obliczył we wszystkiem.

Gdyby nawet reforma wyborcza nie miała dojść wobec bezwzględności partyjnej obecnie do skutku, a gdyby rezultatem zwrotu p. Stapińskiego miał być jego upadek polityczny, mamy najgłębsze przekonanie, że cały kraj odetchnąłby swobodniej pozbywszy się złowrogiej mary, która dzisiaj dusi wszystkich.

Rzeczy istotnie zaszły za daleko.

Skutki 26·4%.

Gdy w pierwszej połowie września b. r. rozeszły się wiadomości o wspólnych podstawach wniosku prezesów trzech klubów lewicy sejmowej (demokratycznego, demokratyczno-narodowego, ludowego) co do ogólnej liczby mandatów oraz rozdziału ich na kurye i narodowości, w kołach prawicy, a w szczególności prawicy krakowskiej, bo w *Czasie* (nr. 425 z d. 17 września), przyjęto te podstawy zamierzonej ustawy wyborczej jakby ze zdziwieniem.

Wiadomo jaki był układ stronnictw polskich z listopada 1910. Przewidywano mandatów ruskich 23%. Ogólna liczba mandatów sejmowych miała być podwyższona do 192, w czem miało być około 43 ruskich. Rozdział następujący: wirylistów 15 (ruskich 3), wielka własność 44, miasta 53 (ruskich 2), wsie 80 (ruskich 38).

Podstawy wniosków trzech prezesów lewicy są zaś pono następujące. Stosunek mandatów ruskich do polskich: 26·4%. Celem zmieszczenia tej liczby mandatów ruskich, podwyższa się ogólną ich liczbę w Sejmie do 220. Rozdział ma być następujący: wirylistów 17 (ruskich 5), wielka własność 44, miasta 60 (ruskich 6), wsie 99 (ruskich 45).

Ten zaś wspólny wniosek prezesów lewicy stał się z kolei przedmiotem narad z prawicą.

Zdawałoby się, że zmiany układu z listopada r. 1910 niezmiernie dziwią prawicę krakowską.

A tymczasem zmiany te są prostym i nieuchronnym wynikiem wniosku p. Namiestnika z d. 3 lutego 1912, przyznaczającego Rusinom 26·4% mandatów, a zatem zdziwienie prawicy krakowskiej nie może być szczere.

Nie istniał i nie istnieje inny sposób dojścia do 26·4% mandatów ruskich jak tylko powiększanie kuryi wiejskiej (tak aby przez dodawanie tam mandatów ruskich nie była pokrzywdzona stosunkowo wiejska ludność polska), bo w innych kuryach niema prawie zupełnie ludności ruskiej i mandatów ruskich dodawać tam nie można, a sztuczne wtłoczenie w kuryę miejską aż 6 mandatów ruskich jest przywilejem ruskim a krokiem lekkomyślnym ze strony polskiej.

Wszystko to stać się mogło jedynie kosztem wielkiej własności, która, mając obecnie 44 mandatów na 161 czyli 27% całego Sejmu, zgodziła się sama w listopadzie 1910 na to, by mieć 44 mandatów na 192 czyli 23%, a wedle dzisiejszych projektów ma mieć 44 mandatów na 220, czyli już tylko 20%.

Przedewszystkiem zaś stało się to kosztem systemu kuryalnego, o którym ciągle jeszcze uroczyście się mówi, ale który zaczyna być pustym dźwiękiem z chwilą, gdy powszechne głosowanie wiejskie wraz z grupą powszechnego głosowania miejskiego zdobywa większość w Sejmie.

Ponieważ zaś nie wymyślono dotąd innego sposobu jak kurye dla zastosowania przedstawicielstwa sejmowego do społecznych i narodowych stosunków w kraju, oczywistym wynikiem rozbicia systemu kuryalnego jest zradykalizowanie Sejmu, sztuczne przywileje dla ludności ruskiej, niezgodne z jej siłą podatkową i społeczną, wreszcie niedostateczne zabezpieczenie interesów narodowych polskich.

Matematyka jest matematyką i nie da się ona nagiąć nawet polityce: z chwilą gdy ktoś chciał zmieścić gwałtem w systemie kuryalnym 26·4% mandatów ruskich, które się w nim rozumnie zmieścić nie mogą, musiał zostać rozbity system kuryalny a zarazem naruszone zostać musiały wszystkie te interesy narodowe i społeczne, do których zabezpieczenia on służył.

W miarę jednak jak zmniejsza się zabezpieczenie tych interesów przez osłabienie systemu kuryalnego, szukać się musi tem gorliwiej innych możliwych sposobów ich zabezpieczenia. Jest to przedewszystkiem trójmandatowa proporcyonalność na wschodzie, jako jedyny sposób prawdziwego zapewnienia przedstawicielstwa mniejszościom polskim, proporcyonalność dwumandatowa w wiejskiej kuryi na zachodzie, jeśli jedno radykalne stronnictwo nie ma zagarnąć wszystkich mandatów wiej-

skich zwykłą większością 50 + 1%, wreszcie dokładne obliczenie się z tem, aby mandaty miejskie były polskie a nie żydowskie lub wystawione na niebezpieczeństwo porozumień żydowskich, ruskich i socyalistycznych. Jeżeli się tego wszystkiego najdokładniej nie zabezpieczy, reforma wyborcza będzie klęską dla żywiołu polskiego w kraju.

Hańba rydzyńska znowu się odzywa.

Wiadomo, że rząd pruski postanowił sprzedać w ręce niemieckie część dóbr rydzyńskich i już w budżet na r. 1912 wstawił przewidywany z tej sprzedaży dochód na razie w kwocie 3,000.000 marek (por. nr. 78, str. 148). Gdy poseł Trąmpczyński wskazywał w Landtagu d. 6 kwietnia, że wedle aktu fundacyjnego dobra rydzyńskie mają być na wieczne czasy niepodzielne a więc rozsprzedawać ich nie wolno, odpowiedział mu podsekretarz stanu p. Michaelis, że „rząd może obecnie do woli rozporządzać Rydzyną". A mógł to powiedzieć przedstawiciel rządu dzięki układowi z pp. A. Wodzickim, H. Potockim i Loewensteinem, na podstawie którego uznano zgodnie, że fundacya wygasła i że panowie ci sprzedają rządowi Rydzynę „na wolną i nieograniczoną własność", za co dostali oni 4,250.000 marek.

Z początku zamierzano kolonizować majątek. Następnie uznał rząd, że korzystniejsze dla niemczyzny będzie utworzenie z tej części, która ma być sprzedana, wielkiego majątku niemieckiego w jednem ręku.

Gdy *Tägliche Rundschau*, dowiedziawszy się o tem z końcem sierpnia b. r., wystąpiła z żądaniem kolonizacyi, ukazała się w wychodzącym w Poznaniu *Tageblatt* korespondencya z dóbr rydzyńskich, wyjaśniająca, że najkorzystniejsze dla niemczyzny będzie „zajęcie zamku rydzyńskiego przez bogatego dziedzica niemieckiego, gdyż brak ich w powiecie leszczyńskim", tembardziej, że „nowy właściciel zamku rydzyńskiego polską ludność dominialną i polskich wyrobników powoli zastąpi ludźmi niemieckimi, tak, że cały obwód stanie się niemiecki", dzieło kolonizacyi tylko zyska na tem, bo znowu gdzieindziej „można milionami, które się przez sprzedaż dóbr rydzyńskich uzyska, w sposób bardzo szczęśliwy ugodzić w jądro polskości".

Nie spodziewał się fundator z r. 1783, wojewoda poznański August ks. Sułkowski, kto będzie siedział na jego zamku, nie spodziewał się, że niepodzielną na wieczne czasy ordynacyę będzie się rozsprzedawać, aby wypędzić stamtąd ludność polską i uzyskanymi milionami godzić w polskość, a już najmniej się spodziewał, że znajdą się Polacy, którzy dla zysku osobistego, dla haniebnego obłowienia się groszem fundacyjnym, ułatwią to rządowi pruskiemu.

Jak doskonale rząd pruski rozumie, że ani do Rydzyny wogóle ani przedewszystkiem do wolnego rozporządzenia nią nie miał prawa i tylko chytrym układom i usłużności żądnych zysku polskich swych wspólników tej grabieży zawdzięcza wielki nabytek, świadczy końcowy ustęp owego artykułu, pochodzącego od tych, którzy najlepiej sprawę znają, bo od obecnych rządców Rydzyny:

„Zamek zachowaćby należało na dowód i znak, iż posiadłości książąt Sułkowskich tylko zapomocą wielkich o f i a r p i e n i ę ż n y c h i po załatwieniu b a r d z o t r u d n y c h p e r t r a k t a c y i i walk sądowych u d a ł o s i ę pozyskać dla rąk niemieckich".

Mieści się w tych słowach dla społeczeństwa polskiego pełna ocena tych, którzy rządowi pruskiemu ułatwili te trudne pertraktacye, biorąc wzamian do własnej kieszeni owe ofiary pieniężne za sprzedaż cudzej i to narodowej własności.

I tak zło popełnione co chwila przypominać się będzie własną klątwą, a społeczeństwo palcem będzie wytykać winowajców i ohydą okryje ich nazwiska, dopóki nie zwrócą oni co do grosza nieprawego zysku osobistego.

Żydzi w Ks. Poznańskiem.

Opierając się na wynikach ostatniego spisu ludności w Prusiech, p. Karol Rzepecki ogłosił w *Kuryerze Poznańskim* (nr. 195 i 196 z 28 i 29 sierpnia) ciekawe cyfry dotyczące stałego ubytku żydów w Księstwie. W r. 1825 było tam ludności żydowskiej 65.131 czyli 6·8% ogółu; liczba ta rosła do roku 1840, w którym wynosiła 77.100, czyli przez lat 15 wzrosła o 11.969 głów, ale już spadła w stosunku do ogółu ludności (6·3%). Od tego czasu liczba żydów stopniowo ale stale spada zarówno procentowo jak i absolutnie. W latach 1849—1861 zmniejsza się ilość żydów o 2.485 głów, w latach 1861—1871 ubywa 12.290 czyli 16·5 proc., w dziesięcioleciu 1871—1880 znowu 5.373 głów czyli 8·7 proc. Od tego czasu ubytek żydów potęguje się coraz bardziej. Do r. 1890 ubywa ich 12.263 (21·7%), do r. 1900 głów 9.019 (20·4%) wreszcie w ostatniem dziesięcioleciu 8.815 czyli 25 procent ludności żydowskiej. Tak, że ogólny ubytek żydów przez lat 70 od 1840 do 1910 wynosi 50.588 głów.

A mianowicie:

było żydów	w miastach	po wsiach	ogółem
w r. 1840	71.757	5.343	77.100 (6·3%)
w r. 1910	25.294	1.218	26.512 (1·3%).

Przyczyną tego niezwykłego ubytku żydów jest wychodźtwo. P. Rzepecki przypisuje je następującym powodom: 1) wysokie komunalne podatki skłaniały żydów do emigrowania na zachód Niemiec, gdzie podatki są o połowę mniejsze niż w Księstwie; 2) żydzi dostali się na front walki ekonomicznej dwóch żywiołów, Polaków i rządu pruskiego: z jednej strony rozwój przemysłu, handlu i spółdzielczości polskiej, z drugiej cały aparat antypolskiej polityki społecznej, który bił przedewszystkiem w żydów; 3) młodsza generacya żydowska, uzyskując wykształcenie zawodowe przenosi się do wielkich miast niemieckich, Berlina, Wrocławia i t. d.; 4) bojkot żydostwa ze strony polskiej, jako niepewnego narodowo.

Książki, broszury, wydawnictwa.

T a d e u s z K o r z o n: *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce.* Epoka przedrozbiorowa. Z ilustracyami wykonanemi podług pomników przez Bronisława Gembarzewskiego i mapą narysowaną przez Jadwigę z Prószyńskich Rogową.

Rozdział o broni i uzbrojeniu oraz epokę porozbiorową opracował Bronisław Gembarzewski. Kraków, Akademia Umiejętności, 1912. Tom. I. str. VII. i 387, tom II. str. 532, tom III. str. 459 i 2 nl.

Praca ta pomyślana była zrazu jako jeden dział w „Encyklopedyi Polskiej“, której wydawnictwem kieruje Akademia Umiejętności w Krakowie. Rozmiary jej były ściśle określone, plan oznaczony przez komitet redakcyjny, wykluczony rozbiór źródeł. Ale w toku roboty „okazało się, że historyografia nasza wielu wojen nie poruszała i nie znała, że nawet w tych najwybitniejszych, które omawiała, nie była w stanie dostrzedz mnóstwa błędów, zmyśleń lub kłamstw, nie przedsiębrała bowiem badań ze stanowiska specyalnie militarnego: więc nie wyrobiła ani metody dla dociekań, ani przenikliwości w krytyce“. Stąd niemożność oparcia się „na dotychczasowych wynikach nauki,— bo sama nauka nie istniała“, stąd konieczność samodzielnego badania źródeł. I tak z małych założeń powstało wielkie to dzieło w ciągu lat 1905—1911, jak z wykładów w Szkole Handlowej imienia L. Kronenberga w latach 1875—1886 urosły „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta, badanie historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego“, jak wśród zajęć nauczycielskich (w Kownie, Ufie, Orenburgu, Piotrkowie i Warszawie, mimo nędzy na wygnaniu, ubóstwa w kraju) opracowana została Historya wieków średnich, starożytna i tom pierwszy nowożytnej, rozprawa o „Handlu w przeszłości i w stanie teraźniejszym świata“ albo wskazówki „O nauczaniu historyi“. Zawsze i wszędzie punktem wyjścia odczucie potrzeb społeczeństwa, a wśród tej służby zawsze i wszędzie ta sama wytrwała dążność zgłębienia przedmiotu i poznania prawdy.

Od dawna Korzon zajmował się wojnami i wojskowością. Współdziałał w wydaniu Konstantego Górskiego historyi jazdy, piechoty i artyleryi polskiej. W „Dziejach wewnętrznych“, potem w życiorysie Kościuszki, obszernie przedstawił organizacyę siły zbrojnej i ostatnie walki odradzającej się Rzpltej. „Dola i niedola Jana Sobieskiego“, to nietylko obraz intrygi francuskiej w Polsce, ale i orężnych rozpraw przyszłego króla-bohatera, gdy „Panu Bogu oddawszy dawne urazy i niesmaki“ „szczerze wszystkimi sposobami“ już jeno do ojczyzny zmierzał ratowania. Ale te studya, ogarniające drugą połowę XVIII i środkowe lata wieku XVII, nie uwalniały od olbrzymiego trudu rozpatrzenia się w czasach przedhistorycznych w okresie piastowskim, jagiellońskim i pierwszych elekcyi. Niełatwo też odważyć zdobytą tak zasługę. Chcąc umiejętnie przeprowadzić ocenę dzieła obejmującego całokształt dziejów naszych, trzebaby rozdzielić je między bardzo wielu historyków nowego pokolenia, którzy wszak poza swój wiek, swoje pięćdziesięciolecie, swój okres (często z kilku tylko lat złożony) ani się kwapią na szerszy świat wyglądnąć, co zresztą i słusznie, bo w ten jedynie sposób można z pożytkiem rzetelnym dla nauki odwołać się do zdolności i środków każdego z jej pracowników. Krytyka szczegółowa „Dziejów wojen“ nie przyjdzie zatem szybko. Oczywiście uzupełni i zmieni niektóre wnioski, ale nie naruszy podstaw, na których zbudowane jest dzieło.

Od pierwszej zaś chwili ogół polski powinien przyjąć je z tą czcią, jaka należna jest pracy historyka i człowieka, który duchem z Lelewelem zrównał się i z najpierwszymi w narodzie. Tylko czasy były smutniejsze. Wykłady z katedry uniwersytetu wileńskiego zastąpiły kursy prywatne, manifesty do ludu walczącego o niepodległość — artykuły w pismach warszawskich i zakordonowych. Ale w istocie swej ta sama to była służba.

Mimo ogromu materyałów pisane dzieło jest przystępnie, językiem silnym i pięknym, jak rzecz o Kościuszce i Sobieskim. Bardziej zaś niż zalety zewnętrzne uwagę czytelnika przykuje ta sama co w tamtych książkach samodzielność sądu. Dla przykładu dość przytoczyć to, co mówi o oddaniu buławy polnej przez Jana Kazimierza Lubomirskiemu zamiast Czarnieckiemu. „Decyzya ta była nie tylko prawowita, ale zupełnie słuszna i sprawiedliwa. Pomijając różnicę rodowodów szlachcica z Czarńcy i magnata, chlubiącego się zasługami ojca pod Chocimem, różniły się ich osobiste kwalifikacye. Czarniecki zaczynał swój zawód wojskowy u lisowczyków i lisowczykiem pozostał po zniknięciu junackiej bandy; był nieporównanym kawalerzystą i partyzantem, ale na wodza armii nie posiadał ani dostatecznego wykształcenia, ani talentu strategicznego: więc też przy mnóstwie bitew stoczonych i ran na całem ciele, uzbieranych od nóg aż do podniebienia, w żadnej walnej, wielkiej bitwie nie zyskał wawrzynu. Lubomirski zaś łączył przymioty męża stanu i wodza“.

Correspondance inédite de Napoléon I conservée aux archives de la guerre, publiée par Ernest Picard et Louis Tuetey. I., 1804—1807. (Paryż, 1912).

Tom ten w dużej ósemce obejmuje półtora tysiąca dokumentów. Wydanie staranne. Do spraw polskich niewiele tam nowego materyału. Uwidocznia to indeks, którego potrzebę przecież znowu zaczynają uznawać w wydawnictwach francuskich. Należy w nim tylko usunąć kilka omyłek, popełnionych w odczytywaniu nazwisk: Skolski = Skalski, Dubicki = Wybicki, Sołtan = Sołtan, Malakowski = Małachowski.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejmowa reforma wyborcza. W ubiegłym tygodniu odbywały się codziennie niemal narady prezesów pięciu polskich klubów sejmowych z udziałem p. Marszałka i p. Namiestnika. Narady ściśle poufne zostały przerwane z powodu sesyi delegacyjnej. — Dn. 17 b. m. odbyło się we Lwowie zebranie klubu mieszczańskiego w sprawie sejmowej reformy wyborczej, na którem referent dr. Rutowski wypowiedział się za uszczupleniem wpływu większej własności a wzmocnieniem wpływu miast, za podniesieniem liczby reprezentantów rękodzieła, za przyznaniem mandatu wirylnego prezydentowi Lwowa i koniecznością zawarcia ugody polsko-ruskiej. — Dn. 16 b. m. Rada m. Krakowa uchwaliła nagły wniosek p. Szarskiego, aby reforma wyborcza „w pełnej mierze liczyła się ze słusznemi prawami narodu pol-

skiego a czyniła jednocześnie zadość postulatom demokratyzacyi społeczeństwa", oraz wnioski dodatkowe: p. Daszyńskiego, aby wysłać petycyę do Wydziału krajowego z żądaniem zaprowadzenia w ordynacyi sejmowej głosowania powszechnego, tajnego etc. i pomnożenia liczby mandatów dla miejskiej klasy robotniczej i p. Daltnera o przyznaniu kołom przemysłowo-handlowym liczby mandatów, żądanej w petycyi Izb handlowych.— Na zebraniu przedwyborczem w Kołomyi wyborców z większej własności uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę w sprawie reformy wyborczej: „Zgromadzenie uchwala, że uznaje, iż reforma wyborcza do Sejmu winna być jak najśpieszniej załatwiona, ale tylko pod warunkiem, że ludność polska w stosunku do ludności ruskiej otrzyma należną jej ilość mandatów i że mniejszości polskie we wszystkich okręgach będą miały możność uzyskania zastępstwa w Sejmie przez system proporcyonalny trójmandatowy w kuryi mniejszej własności. Gdyby te postulaty, stawione i bronione przez posłów większej własności, nie zostały uwzględnione, natenczas odpowiedzialność za to spadnie na te stronnictwa i kluby, które temu zabezpieczeniu słusznych interesów narodowych polskich poparcia swego nie udzielą".

Fundusz krajowy w r. 1911. Wydział krajowy zamknął rachunki funduszów krajowych za rok ubiegły. Wydatki wyniosły w sumie 65,538.157 kor., dochody 63,625.659 kor., tak, że niedobór wyniósł 1.912.498 kor., gdy budżet uchwalony 16 listopada r. 1910 przewidywał niedobór większy o 2,568.735 kor. Wydatki były wyższe na sprawy zdrowotne o 440 tys. kor., na oświatę o 1.326 tys. kor., na pomniki historyczne (ewakuacya Wawelu) o prawie pół miliona kor., na rolnictwo o 280 tys. kor. i t. d. Natomiast mniejsze były wydatki na koszta administracyi i budowle wodne i melioracye.

Wybory. Przy wyborze uzupełniającym do Sejmu z kuryi większej własności obwodu kołomyjskiego, z którego mandat został opróżniony przez rezygnacyę p. Leszka Cieńskiego, po cofnięciu uchwalonej jednomyślnie kandydatury dr. St. Kasznicy, został wybrany posłem kniaź Leon Puzyna. Na zebraniu przedwyborczem nowoobrany poseł zastrzegł sobie prawo niewstępowania do prawicy sejmowej.

Z zaboru rosyjskiego.

Wybory w Królestwie. Ministeryum spraw wewnętrznych wyznaczyło następujące terminy wyborcze do Dumy: wybory pełnomocników na zebraniach gminnych i pełnomocników robotniczych pomiędzy 23 września a 3 paźdz.; wybory wyborców na zjazdach pełnomocników od gmin i robotników, oraz właścicieli ziemskich i miejskich, a także prawybory w Warszawie i w Łodzi pomiędzy 8 a 18 paźdz.; wybory posłów do Dumy z całego kraju pomiędzy 28 paźdz. a 7 listop. Ukaz carski zwołał Dumę na 17 listopada.

Rusyfikacya szkół polskich. Minister oświaty zadecydował, iż katalogi uczniów szkół polskich oraz treść wpisywanych w dziennikach szkolnych lekcyi powinny być zapisywane wyłącznie w jęz. rosyjskim. Świadectwa z ukończenia tych szkół mają być wydawane także w języku rosyjskim z dozwolonem tłómaczeniem na język polski.

Sprzedawczyk. P. Władysław Jasieński do niedawna właściciel rozległych dziedzicznych dóbr w pow. wileńskim sprzedał znakomicie zagospodarowany folwark Giedrojcie Bankowi włościańskiemu na kolonizacyę. Piętnując ten postępek, pisze *Kur. Litewski:* „p. W. Jasieński całkiem świadomie i celowo zrezygnował ze stanowiska i obowiązków obywatela i ziemianina Litwy i Białej Rusi, które obecnie przeżywają bodaj najcięższe chwili swej dziejowej egzystencyi".

Prześladowanie księży. Izba sądowa wileńska w Białymstoku skazała ks. Sperskiego proboszcza w pow. lidzkim i ks. Sawickiego wikarego za udzielenie ślubu prawosławnemu z katoliczką, który jednak, jak wykazała rozprawa, przyjął już katolicyzm, tylko nie otrzymał jeszcze pozwolenia od konsystorza prawosławnego, pierwszego na rok i cztery miesiące, a drugiego na sześć miesięcy twierdzy.

Bojkot Uniw. warszawskiego. Liczba słuchaczy na Uniw. warszawskim wynosi w r. b. 2.252, w tem katolików 195, żydów 212, reszta zaś prawosławni, wśród których przeważają importowani z Rosyi wychowańcy seminaryów duchownych (w liczbie 1.097). Jak widać bojkot Uniwersytetu przez młodzież polską utrzymuje się nadal.

Z zaboru pruskiego.

Wybory. Dn. 17 b. m. odbyły się wybory uzupełniające do Landtagu z okr. starogardzko-tczewsko-kościerskiego. Kandydat polski ks. Wróblewski otrzymał 208 gł., kandydat zjednoczonych Niemców nac.-liberał Menzl głosów 334. Przy ostatnich wyborach uzupełniających polskich głosów padło 216, niemieckich 338, zaś w r. 1908 polskich 221, niemieckich 345. Kilkunastu walmanów polskich nie stawiło się na wybory wcale.

Nowa ustawa o parcelacyi. Według doniesień *Tägl. Rundschau i Berl. Local-Anzeiger'a* rząd pruski przedłoży Landtagowi projekt nowej ustawy parcelacyjnej już w zbliżającej się sesyi. Koła hakatystyczne spodziewają się po niej ciężkiego ciosu w stan polskiego posiadania ziemi. Z półurzędowego jednak źródła donoszą ostatnio, że ustawa, która rzeczywiście się przygotowuje, nie ma mieć charakteru wyjątkowego dla „kresów wschodnich", lecz ma wogóle zapobiedz rozdrabnianiu wielkiej własności w całej monarchii.

Chrzty pruskie. Z obwodu dominialnego Mrocień w pow. kępińskim wydzielono część i nazwano ją „Maidforst", sam zaś obwód Mroczeń otrzymał nazwę „Moorschütz". Gmina Goślinowo w pow. gnieźnieńskim została przechrzczona na „Goslau", obwód dom. Rożanno w pow. mogileńskim na „Rosen", obwody dom. Podolany i Piątkowo w pow. poznańskim - wschodnim otrzymały piękną nazwę „Schönherrnhausen".

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.